

Glensk, Joachim

"Propaganda im Generalgouvernement : die NS-Besatzungspresse für Deutsche und Polen 1939-1945", Lars Jockheck, Osnabrück 2006 : [recenzja]

Rocznik Historii Prasy Polskiej 9/2(18), 213-218

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joachim GLENSK Lars Jockheck
**Propaganda im Generalgouvernement.
Die NS-Besatzungspresse für Deutsche
und Polen 1939–1945**

Osnabrück 2006 fibre Verlag, ss. 408, nrb. 7

Lars Jockheck
**Propaganda im Generalgouvernement.
Die NS-Besatzungspresse für Deutsche und Polen
1939–1945**

„Propaganda ma swój własny język
i własną logikę, ale nie znaleźliśmy
czegoś tak bezczelnego, tak bezwstydnie kłamliwego
jak to, czym nas uraczyli hitlerowcy.”

Józef Hen¹

Natarczywość, swoiste natręctwo i jednowymiarowość wszelkiej agitacji mija się z celem, szczególnie w społeczeństwach demokratycznych. Ale totalitaryzm — zazwyczaj krótkotrwały — nie dba o niuanse; tam gdzie siła stoi przed prawem perswazja i negocjacje są w pogardzie. Liczy się skutek natychmiastowy. Jeśli dodać do tego znany fakt, że Niemcom brak owego cenionego w dyplomacji wyczucia, zwanego przez nich samych *Fingerspitzengefühl* — trudno byłoby się po hitlerowcach spodziewać dalekosiężnego planu przekonywania do swej globalnej polityki europejskiej okupowanych Polaków, nawet gdyby metody eksterminacyjne nie były w oczy.

Zresztą sam Hitler w instrukcji udzielonej gubernatorowi generalnemu Hansowi Frankowi 2 października 1940 roku wyraźnie nakazał:

Nie należy dążyć do zapewnienia Polakom w Generalnej Guberni uporządkowanych warunków życia; są oni tam tylko po to, aby mogli eksportować własną swoją pracę, to znaczy jakby samych siebie. Powinien to być polski rezerwat, wielki polski obóz pracy..., centrala pożyczkowa niewykwalifikowanych robotników rolnych. Bezwarunkowo należy przestrzegać, aby nie było żadnych polskich panów; gdzie polscy panowie jeszcze istnieją, powinni być, choć brzmi to twardo, pozabijani.

Toteż tzw. „generalne gubernatorstwo” „było swego rodzaju kotłem, do którego spychano ze wszystkich stron Polski żywość najbardziej odporne, buntowni-

¹ J. Hen, *Nowolipie*, Łódź 1991, s. 203.

cze i, z różnych powodów, skazane na zagładę. Tu na tym terenie «swobodnego bytowania» miało być właśnie dokonane ostateczne wyćpienie żywiołu polskiego. W przyszłym imperium niemieckim mogli istnieć Polacy jedynie jako warstwa posłusznych niewolników, spełniających podrzędne posługi dla narodu panów².

Ta zmiana nazwy (tzn. opuszczenie zwrotu „für die besetzten polnischen Gebiete”), ujednoznaczyła, że nie chodzi tutaj o niemieckie zajęcie terenów warunkowane przez wojnę i dlatego kończące się zawarciem pokoju, lecz że ten kraj, który wprowadzie pod względem waluty i cła był politycznie samodzielny, nie posiadał państwowej suwerenności; po następującej stabilizacji miał zostać na trwałe związany z Rzeszą Niemiecką jako jej „kraj peryferyjny” (Nebenland)³.

W tej dopiero konfiguracji propaganda, jako taka, objawia swoją absurdalność, chyba że dotyczyła Niemców okupujących ten kraj, a więc żołnierzy Wehrmachtu, volksdeutschów oraz administrację.

Nawet jeśli gubernator, Hans Frank, hochsztapler zasiadający z nominacji Hitlera na Wawelu, zwany „katem Polski” lub „królem Polaków” (obiegowe wśród dostojników hitlerowskich), chciał zapewnić sprawiedliwość (był przecież prawnikiem i ministrem sprawiedliwości!), nie naruszając interesów przemocy, to mogła wyjść z tego tylko parodia. Jako prawnik wiedział, że „władza i pewność, że można stosować przemoc nie napotykać na żaden opór — to najsłodsza i najbardziej zgubna trucizna, jaką można wsączyć jakiemuś rządowi. Jest to trucizna na dłuższą metę absolutnie zabójcza. Historia uczy, że systemy, oparte na prawie, mogą trwać tysiąclecia, natomiast oparte na przemocy nie są w stanie przetrwać dziesięciu lat” (myśl sformułowana 28 sierpnia 1942 r.).

Ale psychopata Hitler, nawet u schyłku przegranej wojny, gdy Generalna Gubernia zaczęła się kurczyć, nie zezwolił na chociażby taktyczną zmianę propagandy wobec Polaków.

Recenzowana książka jest w małym stopniu zmienioną wersją dysertacji doktorskiej Autora, która pt. „Nationalsozialistische Pressepropaganda für Deutsche und Polen im Generalgouvernement 1939–1945” została obroniona w październiku 2004 roku na Uniwersytecie w Hamburgu.

Autor przede wszystkim zaprzecza, jakoby narodowosocjalistyczna propaganda — na czele z kongenialnym Josephem Goebbelsem — była niemalże perfekcyjnym środkiem umożliwiającym dowolną manipulację społeczeństwem. Na podstawie głębszych studiów dostrzega wyjątkowość Polski, gdzie niemieccy okupanci (Jockheck zresztą unika wyrazu Okkupant, Okkupation, preferując łagodniejszy Besetzer, Besatzung) gruntownie przekształcili krajobraz mediów w taki sposób, iż nie kontrolowali go tylko jak w innych uzależnionych krajach, ale decydowali o jego formie i treści. Zatem prasa w języku polskim była w gruncie rzeczy dozwolona tylko na terenie Generalnego Gubernatorstwa; czytanie tej prasy np. we wcielonych do Rzeszy Katowicach była zakazana, jak w ogóle publiczne posługiwanie się językiem polskim.

Wiodącymi gazetami, których analizą zajął się Autor, były dwa dzienniki: „Goniec Krakowski” i „Krakauer Zeitung”, które jeden z oficerów Wehrmachtu do spraw propagandy nazwał trafnie „Befehlsblätter”, czyli „pisma nakazujące”.

² S. Dzikowski, *Niemiec wyszydzony*, Warszawa 1946 s. 99–100.

³ *Dokumente der Deutschen Politik*, t. 8, cz. 2, 1943 s. 598.

Autor szczegółowo omawia strukturę ośrodków propagandowych Generalnej Gubernii, wymieniając trzy centra dyspozycyjne:

1. „Krakau Warschau” (Wydawnictwo prasowe Kraków–Warszawa), które w zasadzie działało w ramach koncernu im. Ehera,

2. „Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda” (Wydział Kształtowania Świadomości Narodowej i Propagandy), który formalnie podległy był Frankowi, w rzeczywistości jednak Ministerstwu Propagandy,

3. „Dienststelle des Pressechefs” (Biuro Szefa Prasy), na które największy wpływ wywierali generalny gubernator oraz szef prasy Rzeszy Otto Dietrich.

O ile „Krakauer Zeitung” musiała trzymać się kurczowo wskazówek centrali w Berlinie o tyle pozostałe osiem polskich gadzinówek było zobligowanych do przemawiania informacji dotyczących polityki od agencji prasowej, która należała do Biura Szefa Prasy. Nieliczni kolaborujący z okupantem polscy redaktorzy mogli stosunkowo swobodnie kształtować tylko rubrykę wiadomości lokalnych, felietony oraz ogłoszenia. Jednak i ta część była kontrolowana przez ich szefów, którzy należeli na ogół do mniejszości niemieckiej w Polsce.

Autor wyraża zdziwienie, że nakład polskojęzycznych gazet doszedł do podobnej liczby, jak w czasach przedwojennych, ale nie bierze pod uwagę faktu, że gadzinówki wychodziły niemalże cały czas w okresie wojennym, gdy czytelnicy łakną każdej informacji z frontu; w takich burzliwych czasach nakłady wyraźnie rosną, najczęściej kosztem dodatków. Poza tym w okresie międzywojnia wychodziło mnóstwo rozmaitych gazet i czasopism o różnej orientacji politycznej. Wydawnictwa masowe — chociażby osławiony „Rycerz Niepokalanej” — na pewno przekraczały wysokością nakładu gadzinówki. Jackheck nie ukrywa zresztą, że — w przeciwieństwie do prasy wydawanej w Rzeszy — w zasadzie prasę Generalnej Guberni nie obejmowano reglamentacją papieru. Autor słusznie tłumaczy znaczny wzrost nakładu również znaczeniem ogłoszeń handlowych, w okresie kiedy trudności aprowizacyjne nękały społeczeństwo polskie. Nie napomyka natomiast o bezpłatnym rozdawnictwie gazet w celach ściśle propagandowych.

Konstrukcja książki jest bardzo przejrzysta. Rozdział I poświęcony został w całości prasie jako środkowi narodowosocjalistycznej propagandy, ze szczególnym uwzględnieniem jej stosunku do Polski i Polaków jako przeciwników (do 1933), ewentualnych partnerów (1933–1939) oraz pretekstu do wojny (1939). W rozdziale II Autor charakteryzuje działalność wspomnianych już ośrodków propagandowych w Generalnej Guberni, z przeglądem gazet niemieckich (głównie „Krakauer Zeitung”) i polskich (szczególnie „Gońca Krakowskiego”).

Najbardziej oryginalny wydaje się rozdział III, najobszerniejszy, w którym Autor dokonuje szczegółowej analizy treści tych gazet. Znajdujemy tu zarówno ujęcia chronologiczne (1939–1940, objęcie władzy), (1940–1942, utrwalenie władzy) i (1942–1945, utrzymanie władzy), jak i zagadnienia przekrojowe (np. zmiana rządu i rząd emigracyjny, panowanie i opozycja, stosunek okupantów do Polaków, reakcja na polski ruch oporu). Odrębnie potraktowano takie problemy, jak: volksdeutsche, cudzoziemcy i Żydzi.

Do najbardziej odkrywczych stron książki należy niewątpliwie porównanie tematyki „Krakauer Zeitung” i „Gońca Krakowskiego”. Otóż przez cały okres ukazwania się tych gazet (1939–1945) unikano pewnych drażliwych tematów w polskojęzycznej

gadzinówce: egzekucji, tematyki wyraźnie antysemickiej, komentarzy politycznych przeznaczonych dla Niemców i oczywiście apeli kierowanych do patriotyzmu Niemców. O werbowaniu i wywózce robotników przymusowych pisano w sposób zawołowany; drukowano natomiast reportaże i wywiady potwierdzające korzystne zmiany w życiu robotników przymusowych zatrudnionych w głębi Rzeszy. Konsekwentnie przemilczano sprawców zamachów, obowiązywała też swoista reglamentacja liczby śmiertelnych ofiar polskiego ruchu oporu, natomiast w „Gońcu” pojawiło się w późniejszym już okresie mnóstwo informacji o możliwości zawodowego doszkalania się Polaków, szczególnie w zakresie rolnictwa, geodezji itp.

Ponieważ wraz ze zbliżaniem się Armii Czerwonej do Generalnej Gubernii Frank — w porozumieniu z Hitlerem i Goebbelsem — próbował niezdarnie uelastyczyć propagandę, kierując jej ostrze przeciwko nadciągającym hordom bolszewickim, w niektórych rozdziałach tematycznych egzemplifikacja z konieczności została nieco zamazana.

Autor z naciskiem podkreśla, że niezależnie od sytuacji na froncie wschodnim, Hitler nie chciał zezwolić na kolaborację z polskimi elitami, ale je nadal uciskać. Gubernator mógł więc tylko z mimowolną ironią stwierdzić wiosną 1943 roku wobec polskich robotników najemnych, że właściwie to Polacy zamieszkali w Generalnej Guberni są już w drodze do „nowej Europy”.

Zresztą kiedy w czasie wojny prasa w Rzeszy miała coraz mniejszą objętość (nie starczało nawet miejsca na druk nekrologów żołnierzy, co propagandystom było skądinąd na rękę), „Krakauer Zeitung” zwiększyła ją, gdyż miała przecież być symbolem niemieckiej siły. Wobec rozszerzania się polskiej prasy podziemnej Niemcy próbowali utworzyć nielegalne polskie czasopisma, tzw. fałszywki. Zręcznie wykorzystano Katyń przeciwko polskiemu ruchowi oporu.

Autor wykonał nie tylko kwerendę prasową, ale spożytkował także dzienniki Franka i Goebbelsa, niemiecką i polską literaturę przedmiotu. Spotykamy tu m.in. nazwiska wybitnych polskich prasoznawców specjalizujących się w wydawnictwach polskich okresu okupacji, m.in. Lucjan Dobroszycki, Jerzy Jarowiecki, Piotr Kołtunowski, Hubert Orłowski, Wiesław Władyka i Krzysztof Woźniakowski. Godny uwagi jest bogaty aneks, zawierający nie tylko mapy Generalnej Guberni, tabele struktur ośrodków propagandy, tabele nakładów omawianych gazet oraz statystyczny rozrzut problematyki analizowanych organów prasowych, fascimile „Krakauer Zeitung” i „Gońca”. Znajdziemy tu także in extenso credo propagandowe Hansa Franka i Dagoberta Dürra, redaktora „Krakauer Zeitung”. Bezcenne dla Polaków jest obszerne polskojęzyczne streszczenie z minimalną ilością usterek. Jeśli dodamy, iż w recenzowanej książce znaleźliśmy tylko dwa błędy polskie („Inne [!] szatani byli tam czynni” s. 201), „Przyęcie [!] delegacji polskich robotników” (s. 294) i jeden niemiecki („... ein Kommentar des Minister fomuliert” s. 235), wszystkie literówki w przypisach, zresztą pedantycznie opracowanych, świadczy to nie tylko o perfekcjonizmie Autora, ale również edytorskim profesjonalizmie wydawcy.

Język i styl są klarowne, logiczne, bez zbędnych barokowych ozdobników, jakby pracę pisał cudzoziemiec. Jedynym wyróżnikiem sugerującym, iż dysertację opracował jednak Niemiec albo finansowany przez Niemców stypendysta — jest potraktowanie tej polskiej nocy okupacji jako jedynej w swoim rodzaju niepowtarzalnego ewenementu, bez wcześniejszych germanizatorskich przygotowań z okresu Bismarcka i nie

tylko. Stąd polemiki ze Stanisławą Lewandowską i Jerzym Jarowieckim, którzy nie bez racji widzą początki tej dyskryminacyjnej indoktrynacji już w XIX wieku. A przecież już we wprowadzeniu teoretycznym swej wartościowej książki Jockheck podkreśla, że Hitler, podbijając Wschód nie działał bynajmniej samopas, lecz miał akceptację wielkiej części narodu, przekonanego o niższych walorach umysłowych Słowian. Do dziś zresztą dyplomacja niemiecka usiłuje pouczać polskich polityków, jak powinni się zachowywać w salonach niemieckich, by nie narażać się na zarzut pretensjonalności.

Nie można się więc dziwić, iż nie znajdujemy w książce wypowiedzi Hansa Franka z grudnia 1940 roku, skierowanej do szefów swoich wydziałów:

Polska ma być traktowana jako kolonia, a Polacy będą niewolnikami Wielkoniemieckiej Rzeszy Światowej. W tym kraju musi panować bardzo twarda siła zdecydowanego kierownictwa. Polak musi zdawać sobie sprawę, że nie budujemy dla niego państwa prawa, lecz że ma tu tylko jeden obowiązek, mianowicie pracować i należycie się zachowywać [sic!]...⁴

Takim memento mogłaby zakończyć się ta książka, gdyby jej autorem był Polak. Ale mimo to czujemy jakiś niedosyt, bo przedstawia się to tak, jakby owa — lansowana wtedy propaganda — nie znalazła swego finału. A przecież w norymberskim więzieniu Hans Frank zwierzył się (po włosku!) sędziemu Michaelowi Musmanno:

Moim największym grzechem jest to, że go [Hitlera] nie zabiłem, gdy miałem ku temu okazję; wtedy uratowałbym nie tylko wielu niewinnych, ale także innych grzeszników wraz ze mną, bo bez niego nie zrobiliby tego, co uczynili.⁵

Zaś w swoim ostatnim słowie przed trybunałem norymberskim w 1946 roku powiedział między innymi (bo przemawiać potrafił):

... droga Hitlera była drogą bez Boga, drogą odwrócenia się od Chrystusa, a przy bliższym przyjrzeniu się drogą politycznego szaleństwa, drogą kleski i śmierci. Drogą, którą kroczył, stawała się coraz bardziej drogą straszliwego awanturnika bez sumienia i uczciwości, co jest dla mnie jasne teraz, przy końcu tej rozprawy.

Wzywamy naród niemiecki, którego byliśmy władcami, by zawrócił z tej drogi, która według praw i sprawiedliwości boskiej doprowadziła nas i nasz system do kleski i która doprowadzi do kleski każdego, kto nią dalej będzie kroczył, na każdym miejscu świata.⁶

To mówił ten sam człowiek, który będąc u szczytu władzy potrafił z dezynwolturą powiedzieć: „Nie przejmujemy się zbyt, że rozstrzelano 17 tysięcy osób”. Trudno to uznać tylko za wyraz znieczulicy moralnej. Za tym przemawiała nie tylko pewność siebie bezkarnego satrapy, lecz przede wszystkim głęboko zakorzenione w Niemczech przekonanie o swojej wyższości rasowej, swoista mania wielkości (Größenwahn).

Dopiero w obliczu szubienicy generalny gubernator zdobył się na głębszą refleksję, kiedy ze skruchą miał powiedzieć:

⁴ J. J. Heydeckier, J. Leen, *Proces w Norymberdze*, z niem. przeł. M. Zeller, Warszawa 2006, s. 367-368.

⁵ H. Frank, *Im Angesicht des Galgens*, Monachium 1953.

⁶ *Proces...*, s. 415.

Tysiące lat przeminą, a ta wina Niemiec jeszcze nie będzie zmazana.⁶

W jakim stopniu winę tę można przypisać propagandzie hitlerowskiej, która — jak wynika z recenzowanej książki — w tak nikłym stopniu wpłynęła na Polaków, nie mogąc uwzględnić sposobu myślenia i nastrojów społeczeństwa, do którego była skierowana?...